Nr. 39. Warszawa dnia 18 (30) Września 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-a.



CENA PRENUMERATY

łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT
NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy: w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

WYSTAWA
PRZEMYSŁOWO-ROLNICZA
w Warszawie 1874 r.

II

Przemysł fabryczny i rękodzielniczy.

Nie wiele może naliczylibyśmy kwestyj, któreby więcej budziłyby zajęcia i bardziej były *na dobie* aniżeli kwestyja fabrycznego i rękodzielniczego przemysłu. Zakładać nowe fabryki i rękodzielnie, rozszerzyć skalę naszej produkcyi przetwórczej, tak aby milijonowe sumy wywożone corocznie za towary zagraniczne, pozostawały w kraju, a niezależnie od tego, aby i niezliczone potrzeby Wschodu przez *nas samych* w jak największym stosunku wyzyskiwane być mogły; oto głos jaki z wyjątkiem małego kółka zacofańców stał się już dziś powszechnym, oto jedna z naczelnych zasad, na których, obecny system naszego gospodarstwa społecznego opierać należy. To też jak z jednej strony z prawdziwą przyjemnością powitaliśmy wiadomość, że obok działu gospodarstwa miejskiego i dział przemysłowo fabryczny na ekspozycyi warszawskiej znajdzie swe miejsce, tak z drugiej zostawaliśmy pod wpływem pewnej niepokojącej ciekawości, o ile też nawoływania do produkcyi fabrycznej i rękodzielniczej nie były głosem na puszczy, o ile przemysł nasz przetwórczy posunął się w istocie *naprzód* i o ile fakt ten ostatni, na wystawie uwydatnionym i potwierdzonym zostanie. Termin wystawy nadszedł, nastąpiło otwarcie i jeden rzut oka na szeregi pawilonów wzniesionych kosztem fabrykantów na tysiące pomieszczonych tu okazów wystarczył, aby zaciekawienie przemieniło się w rodzaj przyjemnego podziwu, aby pod naciskiem uczuć obywatelskich zawołać: górą wyrób *krajowy!* górą przemysł nasz *swojski!* Wprawdzie jak to już zresztą mówiąc poprzednio o wystawie w ogóle wspomnieliśmy, w tym akcie popisowym naszego przemysłu, niemałą rolę odegrał pierwiastek napływowy, mianowicie giermański; lecz w każdym razie rezultat ten postępu na naszej ziemi się urodził i w pośród nas wyrósł *dla nas*, zresztą stać się może tym silniejszym bodźcem do dalszej w tym kierunku pracy, do dalszego współzawodnictwa z usiłującemi nas obezwładnić żywiołami Zachodu. Dalej znowu — rozpatrując się bliżej w owych grupach nagromadzonych okazów, dostrzegamy, że wiele z gałęzi zwłaszcza rękodzielnictwa, nie stanęło do publicznego popisu i nie wykazało tym samym, stopnia swego rozwoju, lecz też pamiętamy i o tym, że oddział przemysłu fabrycznego i rękodzieł był tu niejako dodatkowym tylko, że wystawcy oprócz rozgłosu firm, żadnego w przyjmowaniu ekspozycyjnego udziału, interesu nie mieli, że wreszcie dzięki rozmaitym „widzimisię" komitetu, w wystawianiu tych lub owych okazów i z tej lub owej gałęzi produkcyi niemałe zachodziły trudności. Śledząc w końcu genezę owych wystawowych przedmiotów, dowiadujemy się, że wiele bardzo z nich powstało z surowców zagranicznych; ale też równocześnie słyszące jak niejeden z wystawców z pewną dumą uprzedzał; „to wyrób z materyjałów krajowych," przychodzimy do wniosku, że fakt ten ostatni nietyle jest dowodem niedołęstwa naszej pracy fabrycznej, ile raczej wynikiem zastarzałej zagranicomanii, która pod wpływem zarówno nowego zwrotu organicznej pracy narodu jak i rozumnych pojęć obywatelskich raz przecież ustąpić musi.

Bez względu więc na te wszystkie, na odwrotnej stronie wystawy przemysłowej wypisane cechy ujemne, możemy ostatecznie skonstatować zdanie, że wystawa sama, jest ze wszech miar faktem pocieszającym i ma dla nas niezaprzeczoną wartość — wartość, nie wahamy się powiedzieć, o wiele większą aniżeli jej sąsiadka czysto rolnicza. Gdy bowiem ta ostatnia, jak to w pierwszym artykule staraliśmy się wykazać; stanowiąc kwintessencyją gospodarstw najprzeważniej zbytkowych, daje nam obraz postępu idealnego, wystawa

ŚLADY ŻYCIA.

XXXVIII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Jeszcze ex-re wystawy. Jak wiadomo statystyka naszego przemysłu i handlu jest w prawdziwie niemowlęcym stanie. Wprawdzie gawędziliśmy sobie dość często, że przemysł nasz fabryczny szybko się rozwija, że handel coraz szersze znajduje drogi, że słowem, w zaniedbanych zbyt długo obu tych dziedzinach pracy znać i widać postęp. I wszystko też to niewątpliwie jest prawdą ale prawdą ogólnikową. Chcąc poznać stan i potrzeby naszego przemysłu gruntownie potrzeba nam jak najmniej ogólników a jak najwięcej statystycznych szczegółów. Jeżeli zaś znów zbieranie tych ostatnich nie mało i silnych napotyka trudności, to tym więcej z każdej okazyi, z każdego ułatwienia należy nam korzystać. Sposobność umożliwiającą zebranie znacznej ilości danych dotyczących fabrycznego i rękodzielniczego przemysłu nastręcza nam obecna wystawa warszawska. Tu zgromadzeni fabrykanci, przemysłowcy, i rękodzielnicy, mogliby z łatwością udzielić takich np. wiadomości, jak: wartość produkcyi rocznej, ilość zatrudnionych, w danym zakładzie robotników ,i system ich płacy, stosunki handlowe zakładu—i t. p. Tak sobie też tłumacząc, —piszący te słowa chciał i nawet zajął się już zbieraniem tego rodzaju statystycznych wiadomości. Niestety! jednak usiłowania te rozbiły się o dziwaczną, niczym niewytłomaczoną i nieusprawiedliwioną, w tym względzie niechęć panów przemysłowców. Którego zapytasz, o jakąkolwiek cyfrę, ten albo zbędzie cię ogólnikiem, albo każe czekać (!!) „wolniejszego czasu", albo wreszcie tłumaczyć się będzie zmęczeniem, bólem głowy i t. p. I skądże ta niechęć zapytasz może czytelniku? Ha! stąd skąd się biorą wszystkie nasze społeczno-ekonomiczne błędy. Niezrozumienie interesu własnego obok lekceważenia ogólnego, — oto szkopół o który najlepsze nieraz chęci jednostek rozbijać się muszą.

* * *

Czytelnicy „Opiekuna" znają już projekt towarzystwa tanich mieszkań i system ich budowy—p. Ludwika Jarockiego. Otóż ze względu ważności tego projektu—dla całych średnich i uboższych klas ludności, postanowiliśmy takowy usilnie popierać i jego zbliżanie się do rzeczywistości, szczegółowo śledzić. Jak wiadomo—jedną z najważniejszych stron projektu p. Jarockiego, jest o wiele tańsza budowa domków *betonowych*. Czy budowa ta jest trwałą i jak u nas możliwą? Od specyjalnego rozwiązania pytania tego, zależy całe powodzenie projektu—a jednak żaden z panów specyjalistów budowniczych nie raczył, mimo nalegań prasy, odpowiedzieć. Słusznie

przemysłowa, jest prawdziwym odbiciem stanu *rzeczywistego* bo mówi najwyraźniej: co tu było przed laty chociażby paru, co jest dzisiaj a co może być jutro. Tamta rodzi ogólne niedowierzanie, ta wiarę w postęp.

Ale choćby tylko dla uzasadnienia takiego na wystawę przemysłową poglądu, należy nam przejść do szczegółów i zrobić najtreściwszy przegląd.

Zanim zwrócimy uwagę na przemysł czysto fabryczny, nie możemy pominąć naszej produkcyi górniczej, której dość liczna reprezentacyja wystawowa wykazała nietylko to, co zresztą jest powszechnie wiadomem, że w ziemi naszej spoczywają olbrzymie a nietknięte dotychczas skarby, ale co więcej, że skarbami temi poczynamy się żywiej nieco interesować i o eksploatacyi ich rozumniej myśleć. Liczne okazy torfu, węgla kamiennego, rudy i t. p. są tego dość wybitnym dowodem, a piękna kolekcyja marmuru Chęcińskiego zebrana i wystawiona przez Inżeniera p. Welke 1) nasuwa nam mimowoli pod pióro słowo uznania i podzięki ludziom, dla których jedno z najważniejszych a zaniedbanych źródeł krajowego bogactwa, stanowi przedmiot właśnie pożądanych obywatelskich starań i mozolnej specyjalnej pracy. Godne są również zaznaczenia, okazy rud i produktów z tychże (odlewy i żelazo kute) tudzież okazy: labradorów, topasu, chukodenu i jaspisu p. *Mieczysława Boczkowskiego* z Jachodenki (gub. Wołyńska).

Z wielkiego przemysłu *fabrycznego* dział machin i narzędzi rolniczych najliczniejszą reprezentacyją śmiało pochlubić się może. Nietylko znane firmy zakładów krajowych ale i zagranicznych żywy przyjęły tu udział, a próby nagromadzonych machin wykazały, że gałęź ta produkcyi fabrycznej wysoko już u nas posuniętą została. Ze żniwiarek wszystkie prawie konkurujące z sobą i osądzone już na polach Rakowca (o czym w swoim czasie donosiliśmy), znalazły się i na wystawie warszawskiej. Najliczniej zdaje się jednak, zaprezentowanemi były młockarnie z których znów wystawiona przez p. Ławickiego z fabryki Rusten-Procter et C-ie, zarówno znawców jak i profanów zwracała szczególniejszą uwagę. Konstrukcyja machiny tej, odznacza się głównie automatycznym podawaczem, mającym wybornie zastępować podawanie snopków przez umyślnie używanych do tego robotników. Lokomobile stające do konkursu z wyjątkiem jednej o sile 10 koni z fabryki Lilpop Rau i Lewensztajn, należały do firm zagranicznych (angielskich). Taż sama to jest tutejsza firma (Lilpop Rau i Lewensztajn) wystawiła dobór młockarni tak ręcznych jak i kieratowych, odznaczających się wybornym wykończeniem i słonemi nieco cenami. Liczną również kolekcyją młockarni jak i innych machin rolniczych wystawił p. Rodkiewicz a to samo można powiedzieć o *warszawskiej* fabryce machin, narzędzi rolniczych i odlewów (dawniej Ostrowskiego). Młockarnie, sieczkarnie ręczne i parowe, pługi, młynki, siewniki i t. p., stanowiąc zbiór pokaźny dowodzą wymownie, że produkcyja fabryki rzeczonej znakomicie już jest rozwinięta. Ruda Maleniecka wystawiła kilka manężów, odznaczających się dokładną konstrukcyją jak i staranną robotą. P. L. Zieleniewski z Krakowa wystąpił z młockarnią i kieratem własnego pomysłu i własnej fabrykacyi, a godną też jest wzmianki młockarnia, kierat i pługi p. Cegielskiego z Poznania (wystawione przez p. Rodkiewicza z Warszawy). Z licznych okazów pługów, pierwszeństwo przyznane zostało pługowi p. Romana Cichowskiego. Nieudała się tylko próba kartoflanek czyli maszyn do kopania kartofli, których na wystawie parę spotykamy systemów. W ogólności jednak dział machin żwiarszcza rolniczych, tak pod względem jakości jak i ilości okazów, nie pozostawia nic prawie do życzenia i przedstawiał się świetnie. Świetnie również wyglądają odlewy żelazne z fabryki warszawskiej p. Rudzkiego, jednając sobie ogólne uznanie i pochwały—dziwi nas też bardzo dlaczego pisma nasze rozpowiadając szeroko o wystawie, o tak pięknych okazach fabrykacyi krajowej, półgębkiem odzywają się tylko? Fabryka cementu w Gródźcu nadesłała wiele ładnych bardzo okazów, jakby dla przekonania, że i na tym punkcie śmiało bez zagranicy obejść się możemy. Z przemysłu budowlanego *miejskiego* pierwsze niezaprzeczenie miejsce należy się okazom muru i cegły betonowej p. Jarockiego, a i system pieców też gdyż wystawcy podobał się powszechnie, zyskując uznanie kompetentnych sędziów. Nie podobna również pominąć oddzielnego pawilonu „warszawskiego przedsiebierstwa asfaltowego“ gdzie widzimy dokładny i interesujący obraz licznego zastosowania tego materyjału. Natomiast okazy cegły zwyczajnej, z wyjątkiem może cegły p. Witkowskiego z Mokotowa, nie dowodzą bynajmniej by ważna ta gałęź produkcyi, zostawała w zgodzie z postępem. Do rzeczy godnych uwagi w budownictwie należy przyrząd p. Ankiewicza, budowniczego do otwierania górnej części okien czyli tak zwanych oberlichtów.

Z działu optyczno-mechanicznego dominuje naturalnie piękna kollekcyja okazów p. Pika z Warszawy, chociaż i okazom p. Gerlacha należy się uznanie.

Wyroby metalowe mintrowskie zyskały już szeroki rozgłos, o ile rozgłos ten jest zasłużonym, łatwo przekonać się można, zwróciwszy uwagę na elegancki pawilon tejże (p. Mintra) fabryki. Nadewszystko okazy wyrobów blaszanych, odznaczają się tak staranną robotą i taką rozmaitością pomysłu, w ich zastosowaniu praktycznym, że znawcy czy profani chwalić je muszą.

Podobne pochwały ściągają i wyroby druciane fabryki p. Temlera (syna). Piękne zwłaszcza tkaniny metalowe, z żywym zajęciem oglądano ba! i podziwiano zarazem. Począwszy od okazów z drutu grubego do cienkich i delikatnych jak jedwab, wszystkie odznaczają się przepyszną i staranną robotą. Tkaniny metalowe są prawie nowością a jednak nowość ta doścignęła już wytwory fabryk zagranicznych.

Nowością też jest u nas i fabrykacyja mebli giętych, a okazy z pierwszej i jedynej jak dotychczas fabryki hr. Poletyłły zbyt wymownie dowodzą, że olbrzymie summy za wyrób ten najniepotrzebniej wysyłaliśmy i wysyłamy jeszcze do Wiednia. Robota wcale nie ustępuje zagranicznej a ceny niższe.

Jedynym przedstawicielem wystawowym przemysłu tkackiego, mianowicie tkactwa lnianego jest znana firma żyrardowska pp. Hille i Dietrich, którzy w osobnym pawilonie pomieścili liczne okazy płótna, ale tylko grubego i nieprzemakalnego. Tkactwo fabryczne wełniane nie zaprezentowało się wcale. Łódź, Tomaszów, Ozorków i t. p. na wystawę warszawską niełaskawe, widocznie uważają się już za odrębne kolonije niemieckie!

Garbarstwo znalazło swych reprezentantów w pp. Temler i Szwede, obok których stanęli (w innym pawilonie) p. Liedtke i p. Anto-

1) Kollekcyję tę sz. wystawca przeznaczył dla zakładającego się muzeum przemysłowego w Warszawie.

---

też bardzo postąpił p. Jarocki niezrażając się tendencyjnym ignorowaniem jego pomysłu, a starając się natomiast wykazać praktyczność takowego w namacalnych dowodach. Jak już donosiliśmy p. J zaprodukował na obecnej wystawie kilka prób betonu (mur cegła i t p.) które też zwracały na siebie powszechną uwagę. Beton p. Jarockiego był przez ciąg całej wystawy w kompletnym oblężeniu. Jedni cisnęli się tu przed drugich, a każdy pilnie słuchał odpowiednich ze strony p. J. objaśnień. To szczególniejsze zainteresowanie się publiczności, okazami betonu, jest już poniekąd najlepszą dla p. J. wróżbą, bo jest dowodem że myśl jego, pojawiła się jak najbardziej *na czasie*. — Ale to jeszcze nie wszystko. Okazy pana Jarockiego, jak i inne przedmioty wystawowe ulegały sądowi *jurych* a sąd ten wypadł najzupełniej pomyślnie. Beton okazał się *cztery razy* twardszym od zwyczajnej cegły, co znów, daje już niejaką rękojmię co do *możliwości* użycia tegoż za materyjał budowlany. Słowem sprawa budowy tanich mieszkań stoi na dobrej drodze i potrzeba tylko zdaniem naszym trzech rzeczy:

1-o wytrwałości ze strony projektodawcy.

2-o propagowania sprawy samej, przez najbliżej interesowaną w niej publiczność czyli przez *wszystkich* uciemiężonych lokatorów.

3-o Odpowiedniejszego poparcia projektu p. J. przez Władzę.

* * *

W numerze 38 „Gazety kieleckiej“ znajdujemy projekt założenia w Kielcach *towarzystwa muzycznego*. Nie wchodząc na teraz, czy instytucyje podobne w miastach prowincyjonalnych mogłyby mieć racyją bytu, czy owej prześladującej nas muzykomanii i tak już nie mamy zawiele, przypomnimy jedynie panom projektodawcom kieleckim, że jeżeli się nie mylimy to w ich mieście od roku przeszło błąkają się aż trzy projekty i to także chociaż nie muzycznych ale ważniejszych nierównie, bo ekonomicznych towarzystw. I tak: najprzód narodził się projekt „towarzystwa wkładowo-zaliczkowego dla urzędników powiatu kieleckiego;—a w jakiś czas później była mowa o stowarzyszeniu spożywczym, — następnie zaś miejscowy inżenier p. Welke wystąpił z projektem utworzenia towarzystwa akcyjnego mającego na celu eksploatacyją chęcińskiego marmuru.—Otóż czyżby nie można najprzód dowiedzieć się co z temi wszystkiemi projektami, (już jakoby od dawna gotowymi) się robi, a następnie dopiero pomówić o projektach, chociażby nawet i towarzystw muzycznych. Na Boga! panowie nie dyskredytujmy zbyteczną gadatliwością bytu ważnego środka postępu jakim jest: *rozumne wnioskowanie publiczne*.

* * *

Za to o projektach warszawskich możemy coś więcej pomyślnego powiedzieć. Dzięki staraniom głównego u nas inicyjatora spraw rzemieślniczych p. *Aleksandra Makowieckiego* kilku już wystawców ofiarowało swoje okazy na rzecz muzeum przemysłowego i tak: p. Feliks Berdau dał okazy drzewa orzechowego i czarnego amerykańskiego, p. Ciechanowski z Gródźca okazy cementu i wyroby cementowe, p. Fejst Aleksander kolekcyją *szczeciny* surowej i wysortowanej, p. Herkner Ludwik okazy *kamienia litograficznego* polskiego, p. Jarocki cegłę betonową, p. Kanigowski z Bachorzewa węgiel brunatny, gips, glinę i mangan, p. Ostrowski z Maluzyna okazy torfu, p. Rodkiewicz z Warszawy kolekcyją nasion, p. Spiess Ludwik nawozy sztuczne a p. Szwajcer Kazimierz, okazy torfu. Tyle na początek—a o początek jak to wiecie najtrudniej. To też nie wątpimy już teraz,—że nie tylko sami wystawcy, ale każdy z postępowych i po obywatelsku myślących przemysłowców, pośpieszy chętnie za śladem pierwszych założycieli muzeum, że każdy do budowy jednej z najbardziej, w dziedzinie kra-

ni Kociołkowski. Widzimy tu piękne bardzo okazy skór lakierowanych i zwyczajnych, pasów do machin parowych, rzemieni surowcowych i t. p., ciesząc się że i garbarstwo wysoko już u nas stanęło.

Gdyby nie parę okazów obić papierowych z fabryki p. Franaszek (dawniej Vettera), moglibyśmy sądzić, że papierni nie mamy wcale.

Fabryki za to powozów wystąpiły szumnie i licznie a okazy p. Augustynowicza z Warszawy, zyskały pochlebne bardzo dla tej firmy uznanie.

Z oddziału czysto rękodzielniczego słuszna pochwała należy się wyrobom spółki Zjednoczonych Ślusarzy (warszawskich), która wystawiwszy 400 przeszło okazów, dała jeden więcej dowód że połączonemi siłami wszystko łatwiej się robi. Biorąc pojedynczych wystawców ślusarzy, wagom stołowym i decymalnym p. Zglinieckiego, jakoteż zamkom p. Skoraczyńskiego należy się przyznać pierwszeństwo. Dobrze również znalazła się i spółka szewców, wystawiając ładną bardzo kollekcyję krokodylowego i nie krokodylowego obuwia, a tylko Spółka Zjednoczonych Stolarzy raczyła widocznie o wystawie przepomnieć. W ogólności stolarstwa, oprócz ławki szkolnej dwuosobowej wyrobionej w zakładzie p. Fr. Pawłowskiego a ulepszonej pomysłem przełożonej pensyi żeńskiej p. Jadwigi Sikorskiej, nie było na wystawie rzec można wcale. Było co prawda 1000 rublowe biurko p. Rühl, lecz okaz ten do lakiernictwa się liczy. Ładnie wreszcie przedstawiło się szczotkarstwo p. Fejsta, powroźnictwo p. Mücka, bednarstwo p. Hańskiego i Wegenera ze Zgierza, kowalstwo (kollekcyja podków) p. Dietricha i blacharstwo p. Waltera. Z innych gałęzi rękodzielnictwa nic już prawie nie wystawiono, a brak też ten niemały dowodzi zarazem, że obojętność dla spraw ogólniejszych, z pośród warstw naszych rzemieślniczych nie wyniosły się jeszcze.

Bądź co bądź jednak, jeżeli zwrócimy uwagę, że przy trudnych warunkach w jakich się cały oddział przemysłowy formował, znalazło się tu jednak wystawców 428 a okazów do 4,500, to przyznać ostatecznie musimy, że to cośmy już z góry zdefinijowali, nie jest optymistyczną mrzonką ale realną prawdą, że przemysł nasz fabryczny i rękodzielniczy szybkim i pewnym posuwa się już krokiem, a ekspozycyja przemysłowo postęp ten wykazując faktycznie i stając się naturalnym bodźcem do dalszej w dziedzinie tej pracy, ma dla nas wartość realną wartość doniosłości prawdziwej.

CHŁOPSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO

PRZEZ

M. Sacher-Masoch'a.

— Piękne podania! odrzekłem, ale to jeszcze nie racyja żebyście się modlili do księżyca po pierwszej kwadrze. Zdaje mi się raczej, że w ten sposób prosicie o pomoc przeciw rozbojom, rabunkom i zamachom waszych nieprzyjaciół.

— Pomoc przeciw nieprzyjaciołom, odezwał się żyd, mamy w głowie i w odważnym sercu — i oto co uczyni gniew ich bezsilnym. Weźcie takiego Cyryla — alboż on nie śpi spokojnie, przy otwartych drzwiach, bez zamków, bez psa, bez broni, snem sprawiedliwego? On wie że nikt nie odważy się tknąć jednego włosa z jego głowy; nikt — nawet żaden z tych!

Noc już była zapadła, gdym karczmę opuszczał, ale jasny księżyc, błądzący spokojnie między drobnemi chmurkami, oświecał mi drogę białemi smugami światła. Uszedłem już ze dwieście kroków, gdy mi przyszła myśl wrócić się. Za chwilę ujrzałem żyda, który usunął się zpod smugi światła i rozglądał się na wszystkie strony czy go nikt nie śledzi. Przelazłem za płot z łoziny i przemknąwszy się przez łąkę między krzakami, zbliżyłem się do karczmy, niebędąc widzianym. Żyd stał w owej chwili nieporuszony, z żółtą twarzą zwróconą ku księżycowi. Trzykrotnie podniósł głos w te słowa: „Bądź pochwalony, który odnawiasz księżyc.“ Następnie podskoczył trzykrotnie z tym mistycznym zaklęciem: „Jako ja skaczę do ciebie, niemogąc cię dosięgnąć, tak niechaj moje wrogi nie mogą dostać się do mnie.“ Wreszcie ujął swój hałat za brzeg, jak gdyby nim miał przepędzać swoich wrogów Prowa, Lariona a przedewszystkim ponurego Hrynia i wszelkie złe duchy z niemi.

III.

O milę drogi za naszą wioską zaczynają się błota i bagna przepełnione stojącą wodą, a ponad nią unoszą się wodne zielska, przeplatane tu i owdzie białemi i żółtemi kwiatami lilij wodnych, które w różowym świetle zachodu jaśnieją złocistemi barwami. Pośród błot rozlega się mały staw o lśniącej powierzchni przeszywanej kępkami sitowia, ale tak ogrodzony błotem, że przystęp do niego możliwym był tylko od strony sadu jednego z wieśniaków. Gdyby się kto schował między zarośla młodej leszczyny, łatwoby mógł dostrzedz wychodzącą z trzciny czarną główkę o długiej szyi, później drugą, trzecią wreszcie cały tłum głów, które zdają się wyrastać z sitowia. Są to dzikie kaczki. One to były celem mojej wycieczki i ogniskiem mojej uwagi, gdym pewnego dnia ukrył się z fuzyją w ręku w starej opuszczonej budzie pastuszej z psem który u stóp moich dyszał niecierpliwie; ale upłynęło mi zaledwie kilka chwil na tych czatach, gdy szelest kobiecej sukni zwrócił mą uwagę. Przez rozszczepione deski budy ujrzałem, niebędąc sam widzianym, młodą wieśniaczkę wysokiego wzrostu i tęgiej postawy, której długie bląd włosy, przetykane czerwoną wstążką, rozsypały się w drodze w bezładne ale powabne pierścienie. Idąc pochylała się od czasu do czasu ażeby podnieść jabłko lub gruszkę i zanurzyć w niej dwa rzędy prześlicznych białych zębów. Nieopodal odemnie gałąź orzechowa tworzyła wygodne siedzenie — dziewczyna przysiadła na niej, przebierając owoce zebrane w fartuszku i ciskając je następnie w wodę dla przypatrzenia się różnym kołom i kółkom jakie upadek ich na powierzchni wody wytwarzał. Widocznie oczekiwała kogoś, niezdradzając jednak niespokojności; dopiero gdy długi cień mężczyzny zjawił się przed jej stopami, podniosła żywo głowę i bolesny uśmiech, po którym nastpił silny rumieniec przebiegł jej lice.

Mężczyzna ów był młodym i pięknym, nie ową grecką prawidłową pięknością, ale siłą i wdziękiem swej budowy — dziwnie sympatycznym wyrazem swej twarzy, z której przebijała swobodna żądza życia. Miał na sobie strój krakowski, duże buty, granatowe spodnie i kapotkę — a czerwona czapeczka z białym baran-

---

jowego przemysłu, pożądanych instytucyj, przyłoży swoję cegiełkę.

* * *

Do darów powyżej wymienionych przybyła jeszcze jak się obecnie dowiadujemy ofiarowana przez p. Welke inżeniera piękna kollekcyja okazów marmuru chęcińskiego, a wystawca p. Barliński dał kollekcyję pszenicy w stu odmianach. Dary te uważamy nietylko za ważny i pożądany dla muzeum nabytek ale i za dobrą dla instytucyi tej wróżbę. Jeżelić bowiem ci z wystawców, których samo zebranie i przygotowanie okazów, kosztowało wiele zabiegów i mozolnej pracy, nie wahali się jednak pracy tej ofiarować na rzecz ogólną, to nie podobna przypuszczać aby i ci dla których okazy stanowią mniej cenną wartość nie zechcieli z takowemi pospieszyć. Dotychczas jednak na utworzenie muzeum składają się przeważnie ziemianie oraz specyjaliści górniczy, budowniczowie i t. p., gdy tymczasem najbliżej interesowani rzemieślnicy, na sprawę dla nich podjętą, zupełnie obojętnie się patrzą. Czy długo tak będzie nie wiemy; to tylko jest pewnym, że gdyby każdy z rękodzielników wystawców udzielił choć po jednym okazie a i wtedy muzeum na pewnym i stałym stanęłoby już gruncie. Wszakże utrzymują, że rzemieślnicy warszawscy poczynają szerzej myśleć i dalej widzieć; czy więc sądu podobnego nie czasby już było potwierdzić c z y n e m.

* * *

Posłuchajcie czytelniczki co wam radzi w „Wieku“ p. N. Skała z Lubelskiego. „Pragniemy, powiada p. Skała zwrócić uwagę interesujących się wszystkim co dotyczy kwestyi najodpowiedniejszych, (mybyśmy powiedzieli najprzystępniejszych dziś u nas) zajęć dla kobiet na jednę jeszcze gałęź wiedzy (!?) z którą dotąd nie spotkaliśmy się w towarzystwie kobiety, a tą jest o g r o d n i c t w o.“ W rzeczy samej ogrodnictwo jest u nas w grzesznym doprawdy zaniedbaniu, a wywożone sumy na zagraniczne owoce i nasiona są argumentem zbyt silnie za gałęzią tej pracy przemawiającym. Otóż p. Skała obowiązek podniesienia krajowego ogrodnictwa wkłada na kobiety i w tym celu zaleca im zakładanie ogrodów na wzór Bardeta, Hozera i t. p. Zapewne przeciw przedsięwzięciom podobnym w zakresie pracy kobiecej, nie mamy nic do powiedzenia; a wątpimy tylko czy paniom naszym nie brakłoby wytrwałości w zakładaniu i dorabianiu się bardetowskich ogrodów. Zupełnie natomiast rzecz się zmieni, gdy ogrodnictwo odniesiemy do „obowiązkowych“ zajęć naszych gospodyń wiejskich. Wszakże każda prawie z tych pań ma już ogród gotowy, ale ma w nim nie więcej jak trochę warzywa w zagony i trochę nędznych drzew owocowych.— Otóż te to ogrody podnieść urządzając w nich inspekty, szkółki—przyprowadzając je do takiego stanu w jakim w większych tylko majątkach (i przez cudzoziemców ogrodników utrzymywane) spotykać się dają, to śmiało gospodynie wiejskie, wziąśćby mogło na siebie. Uczą się jedne z pań szewctwa i introligatorstwa i t. p., dlaczegóż więc inne znów nie miałyby się uczyć ogrodnictwa i nauką tą podnieść jedno z ważnych a zaniedbanych źródeł krajowego bogactwa? I ocóż tu z resztą idzie? Zamiast parę razy dziennie zmieniać toaletę za jąć się szczerze parę godzin ogrodem, — ot i wszystko. A czy to znowu tak wiele?

* * *

Projekt przeznaczenia jednego z pawilonów wystawowych na salę dla odczytów rzemieślniczych przypominany niedawno w „Opiekunie“ powraca do życia. Jak zapewniają pisma dzienne wspólny pawilon i galeryja ogrodowizn mają zostać oddane na tymczasowe pomieszczenie muzeum przemysłowego, — pawi-

kiem fantazyjnie ułożona, doskonale odbijała od czarnych kręconych jego włosów. Spostrzegłszy dziewczynę uśmiechnął się radośnie, ujął ją za rękę, przysiadł do niej, swobodnie objął jej kibić i zaczął pokrywać pocałunkami zrumienione jej jagody. Nie opierała mu się i sądziłem, że w obec tych pieszczot poprzednia chmurka znika z jej czoła. Kilka minut upłynęło zanim ośmieliła się przerwać mu całusy westchnieniem. No i cóż ci tam takiego? spytał chłopiec — Powiedz czego ci brakuje, moja ty złota — no mówże! — Dwie wielkie łzy wybiegły na twarz dziewczyny. — Co? ty płaczesz?—I z niezwykłą miłością przygarnął jej piękną głowę do swej piersi.

— Czy ty mnie kochasz jeszcze? — szepnęła.

— Czy ciebie kocham?... Mój Boże, jakże cię mam nie kochać?

— Lecz cóż się stanie ze mną, gdy... — Zawahała się i skryła twarz w dłonie, widziałem jak krew zróżowała jej drobne uszka. — O! jakaż hańba, Stawrowski!

— Imię to nie było mi obcym. Miałem przed sobą niebezpiecznego rabusia, przezwanego *paszą*, ponieważ go znano jako zwodziciela kilkunastu kobiet, którym kradł serce równie zręcznie jak umiał kraść konie, krowy i ścięte drzewa.

— A mógłbyś mnie ocalić, gdybyś chciał, szlochała dziewczyna, gdybyś chciał tylko!

Pasza zaczął się śmiać, ale śmiech ten nie wyrażał jakbym się tego mógł spodziewać naigrawania lub lekceważenia, był to śmiech gorzki, który mnie targnął za serce.

— Słuchaj, Kasiu, rzekł — a twarz jego tak wesoła zazwyczaj stała się surową, — powiedz mi, czym ci kiedy przyrzekał, że cię zaślubię... czym ci kiedy przyrzekał coś podobnego?

— Nie, odrzekła niespokojnie.

— A więc! chcę ci w tej chwili powiedzieć, czego jeszcze nikomu nie powiedziałem. — Gdybym mógł się ożenić, nie brałbym innej, tylko ciebie, czy słyszysz? ciebie jednę tylko, chociaż niemasz ani ziemi, ani domu, ani krowy nawet — i chociaż ja także nic nie mam. Co tam! pójdę z tobą natychmiast do księdza.

— Naprawdę?... I spojrzenie młodej dziewczyny spoczęło na kochanku, pełne niespokojnego zachwytu.

— Na prawdę, odrzekł, ale ja... ja mam żonę, która żyje i której przecież nie mogę zabić, ażeby ciebie poślubić.

— Ty masz żonę?...

— Tak...

— A więc! wszystko stracone, rzekła Kasia zgnębiona, wszystko... ale będę się starała nie wyrzec jednego słowa skargi — jeśli tylko nieopuścisz...

— Nieopuszczę was nigdy! zawołał — a szczerość przebijała w jego słowach. Jeśli twoi rodzice wypędzą cię, przyjdź do mnie. Będę pracował dla nas trojga.

— Będziesz pracował?...

— No! będę kradł — zawołał z dzikim wybuchem. Czemuż nie? Alboż mi także nie skradziono żony i niekazano podpisywać weksli aż do zmęczenia? Żyjmy i umierajmy w szczęściu! Moja żona nosi futra sobolowe — a żydzi gospodarują na mojej ziemi. — Wybuchnął śmiechem. Wszystko mi jedno. Żyli moim kosztem — teraz ja będę żył na ich rachunek. Gdyby tylko ta hultajka umarła, byłabyś moją żoną! Tymczasem będę ich okradał dniem i nocą. Nazwano mnie *paszą*, ale od tej chwili jestem twoim, wyłącznie twoim. Będziesz żyła jak sułtanka; ja im pokażę kto tu panem.

— I niebędziesz już kochał żadnej innej? rzekła dziewczyna z powątpiewaniem.

— Jesteś moją żoną, odrzekł; inne.. i machnął ręką pogardliwie.

— Lecz ty niepotrafisz się im oprzeć, rzekła, uśmiechając się radośnie—każda ładna kobieta otumani cię — jesteś prawdziwy pasza.

— To i cóż, rzekł — ciskając kamykiem między trzcinę — skoro będę żył dla ciebie tylko, skoro dla ciebie jednej skradłbym księżyc i gwiazdy z nieba—dla ciebie tylko. No, chodź nie spuszczaj tak głowy. Śmiej się, skacz, tańcz! Jesteś żoną złodzieja — żyjmy i umierajmy z radości!

d. c. n.

OSTRA KOSA I TWARDY KAMIEŃ.

Opowiadanie z przeszłości

PRZEZ

Kornelego Kozłowskiego.

Nietylko spory graniczne bywały u nas źródłem częstych sąsiednich zajść i awantur,— bywały i inne, choć mniejszej wagi, ale psujące dobrą harmoniją—i przy znanej bucie staroświeckiej, dające pohop do wielu pomiędzy ludźmi burd i rozruchów. Nieustające procesy, z całym porządkiem protestacyj pozwów, komisyj, wyroków, kondemnat, apelacyj i t.d. płynęły z marnych nieraz pobudek, które, niepotłumione w samym źródle, niejednokrotnie sięgały daleko w skutkach odzywając się prywatą przy załatwianiu najważniejszych spraw i interesów, dobra ogółu dotyczących.

W liczbie tych drobnych, ale nigdy nieukojonych i dokuczliwych źródeł złego, nieposlednie miejsce przypadło na spory i kłótnie z księżmi o dziesięciny, o wolny wrąb, o pastwiska, o prawo wyrobu i propinowania trunków, czyli o szynki. — Jeszcze o dziesięciny jakkolwiek bywały częste spory dla czego i sprawy wynikłe stąd miewały prędszy koniec i nie tyle miały zawziętości; ale w tych duchowni stanowczo i zawsze mieli górę;—zato inne służebności, wręby, pastwiska, propinacyje, były nieraz powodem gwałtownych ze strony dziedziców opozycyj, przy których księża, wstępnym bojem zdobywać, albo też bronić musieli swoich praw, rzeczywistych czy urojonych.

Prawo wyrobu i przedaży trunków, które księża przywłaszczali sobie w duchownych swoich beneficyjach, dawało szczególny powód do kolizyj;—a przychodziło do nich i między posiadaczami majętności prywatnych, gdy np. osady młynarskie, będące attynencyjami większych dóbr, ale—jak się zdarzało często—wśród obcych leżące terytoryjów, toż prawo sobie przywłaszczały.

Ślady wynikających kiedyś stąd zwad i procesów, przechowały się w starych plikach papierów, w ostatniej nieraz będących dziś poniewierce;—ale jakkolwiek przy zmianie stosunków, szpargały te utraciły całą dawniejszą wagę dokumentów, niemniej wszakże są one szacownym, pełnym wartości materyjałem, objaśniającym już to stosunki prawne, już—i co ważniejsza— wewnętrzną, moralną i obyczajową stronę owoczesnego społeczeństwa.

W jednym miejscu dostałem właśnie do rąk worek takich papierów, pod strychem znalezionych,—w innym, uprzejmy proboszcz udzielił do przejrzenia kilka futerałów ze szpargałami kościelnemi.—Przejrzawszy je znalazłem mnóstwo rysów ciekawych, wybornie charakteryzujących naszę przeszłość, a jeden z obrazków zupełniejszych, wiernie, według możności naszej odtworzony, podajemy tu w opowiadaniu, którego zaletą jest prawda, w naj-

lon zaś komitetu, „Kuryjer Warszawski,“ proponuje przeznaczyć na owę właśnie brakującą a zarazem niezbędną salę odczytową. Nadto pismo rzeczone wnosi aby tak muzeum jak i sala odczytowa pozostały na placu Ujazdowskim, a nie dosyć na tym projektuje założenie na tymże placu skweru przy zatrzymaniu urządzonej na wystawę fontanny. Tym sposobem dodaje kuryjer na miejscu odbytej wystawy ukazałoby się muzeum i skwer a co następnie mogłoby znowu ustąpić na pewien czas miejsca drugiej wystawie.—Ani słowa,— przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie, rzecz to wyborna.

* * *

35,000 osób jednego dnia (w niedzielę) na wystawie! wszak sumka to nie lada! Toż to wystawy powszechne jak np. Wiedeńska w stosunku do naszej małej Warszawskiej nie mogą nic lepszego pokazać. I wyznajemy też że w cyfrze powyższej widzimy coś więcej aniżeli tłoczące się i bezmyślnie zaciekawione masy, że dostrzegamy tu raczej ożywienie myśli zbiorowej jednym duchem—duchem postępu i pracy. Nie przeczymy bynajmniej że znakomita część cisnących się gości, śpieszyła na wystawę—dlatego, że spieszyli inni—lecz w każdym razie ten stosunek liczebny odwiedzających, jest faktem godnym zaznaczenia bo faktem dowodzącym *życia*. Z tym wszystkim jednak w obec snujących się na placu wystawowym obserwatorów, uderzyło nas nader charakterystyczne zjawisko. Na tysiąc oglądających dziesięć % może znalazłoby się takich którzyby obserwacyją swą w gruntowniejszy cokolwiek dopełniali sposób. Tłumy całe rzucały się od przedmiotów do przedmiotów, przebiegały od pawilonu do pawilonu bez wszelkiej i poważniejszej myśli—bez myśli zbadania i nauczenia się czegoś. Nie mówiąc o klasach mniej oświeconych, setki inteligentniejszych, oglądały wystawowe okazy w ten sam sposób, w jaki przypatruje się dziecko świeżo przywiezionej mu z kiermaszu zabawce—setki *jakoby* ukształceńszych, nie rozbierały szczegółów, nie badały ich głębiej, nie zdawały sobie sprawy dla czego dany okaz tak a nie inaczej wygląda, lecz wszystko urządzano tu na oko, wszystko brano, po łebkach na wszystko gapiono się bezmyślnie. Spoglądamy właśnie na prawo i przy jednym z pawilonów spostrzegamy kolekcyją, w jeden punkcik zwróconych głów męzkich;— po twarzach ogorzałych odrazu poznać można, że to młodzież wiejska.— I cóż? sądzicie może czytelnicy, że pewnie ci przyglądają się z tak żywym zajęciem okazom zbóż albo traw sztucznych, albo może oglądają jakąś nową gospodarczą machinę. O nie, nie... Broń Boże—to twarzyczka panny, szyjącej na maszynie jest przedmiotem ich skupionej uwagi!

Dziwną nam się też wydała na wystawie mała nader ilość młodzieży gimnazyjalnej. wszakże młodzież ta tłoczy się tak licznie na przedstawienie kankana, czyżby więc to ostatnie miały być dla niej więcej potrzebne i więcej pożyteczne? Pocieszyliśmy się natomiast widząc kilka tysięcy młodzieży szkół niedzielno-rzemieślniczych, której Inspektor p. Hornberg uwolniwszy (w niedzielę) od lekcyj, wyrobił wstęp na wystawę bezpłatny,—i szkoda tylko że i inne zakłady naukowe nie postąpiły w ten sposób. To zbiorowisko nagromadzonej pracy i wiedzy ludzkiej, to dla młodych zwłaszcza umysłów najtrwalsze, nauka, bo „nauka w czynie“.— Nie gapić się lecz studyjować wystawę, która jest dla nas zwłaszcza rzeczą bądź co bądź kosztowną— oto obowiązek każdego myślącego człowieka, i obowiązek, inteligentniejszych przynajmniej, — warstw całych.

drobniejszych szczegółach od źródeł się nie oddalająca.

Probostwo Drzewickie było aż do ostatnich czasów, a może i należy do zyskowniejszych w powiecie Opoczyńskim. Oprócz znacznego poświętnego w miasteczku, oprócz niemałych dziesięcin i osepów, oraz korzyści z propinacyi, probostwo to miało jeszcze filiją niemniej zyskowną we wsi królewskiej Brudzewicach, gdzie również. prócz poświętnego i dziesięcin, proboszcz miał pastwisko i wolny wrąb w obszernych lasach królewskich, oraz prawo wyrobu trunków na własną potrzebę, i propinacyi dla poddanych. [1])

W r. 1718 proboszczem w Drzewicy był od niedawna ksiądz Krypacki, sławny swojego czasu jurysta i procesownik. W ciągu długoletniego zawiadywania parafiją, kilkadziesiąt procesów przeprowadził, nikogo z parafijan ani sąsiadów w pokoju nie zostawił, czasem przegrywał, tracąc ogromne koszta, podpadając cenzurom i ekskomunice, częściej wygrywał, a wówczas z przegrywającego wyciskał ostatni grosz,—a jeśli nie znalazł grosza — co nietylko dziś ale i dawniej się zdarzało, brał fanty i z rąk ich niepopuszczał, póki z zasądzonej mu, lub choćby z polubownie przyznanej należności, ostatniego szelążka nie odebrał.

Ale zdarzało się i jemu, że niekiedy ostra kosa trafiła na twardy kamień,—i właśnie opowiedzieć tu zamierzamy jedno z takich gwałtownych zajść, w którym stanęły na przeciw siebie chciwość i upornepieniactwo z jednej, niepochamowana porywczość z drugiej strony.

Podczas ogólnych w Polsce niepokojów, spowodowanych współzawodnictwem Stanisława Leszczyńskiego i Augusta II, oraz grasowaniem po kraju wojsk Szwedzkich, następnie Saskich, folwark Brudzewicki, nawiedzony raz i drugi przez wojska cudzoziemskie, stał pustką, zniszczony zaborem i kontrybucyjami. Szwedzi szczególniej pozostawili w tej okolicy ślad powtórnych nawiedzin, będących odpowiednią reminiscencyją bytności ich przed laty piędziesięcią [2]), chociaż została i po Sasach pamięć od Szwedzkiej nie wiele lepsza.

Jednakże wśród zniszczenia jakiemu ulegały wówczas Brudzewice, ocalała plebanija i ksiądz dosiedział,—ale nie jednę zapłacił kontrybucyją, nie jeden musiał się okupić rekwizycyi i nie jeden ciężar przechodu i stanowisk ponieść był przymuszony. — Za to, jak skoro minęło złe, ksiądz chciał zbierać owoce swej wytrzymałości,—jakoż był on tu jedynym panem podług tego zaczął się rozporządzać. Przywłaszczył sobie wielu poddanych dworskich z rolami i chałupami, gospodarował w lesie należącym do Starostwa, wyrębując drzewo nietylko na miejscowe potrzeby, ale i do Drzewicy je wywożąc, wreszcie wyrób i przywóz trunków na własną potrzebę i dla poddanych, choć nie posiadał i na to żadnego wyraźnego przywileju, zamienił na nieograniczone prawo propinacyi, sprzedając gorzałkę i piwo wszystkim poddanym Brudzewskim.

Jednakże po ustąpieniu z kraju Szwedów i utrwaleniu się Augusta II, powrócił przecie jakiś ład— gospodarność ta, niestety, nie mogła trwać przez wieki.

Klucz Radzicki, do którego należały Brudzewice, odłączony od Starostwa Opoczyńskiego, był teraz pod nazwą oddzielnego Starostwa czyli królewszczyzny, w posiadaniu Towiańskiego, Podczaszego koronnego. — Administrator Tarczewski, człowiek miękki, nie umiał skutecznie postawić się księdzu w obronie praw Starościńskich, co tym było trudniejsze, że właśnie niezbyt dawno proboszczem został ów sławny jurysta i pieniacz ksiądz Krypacki. Przyznać trzeba i to, że ksiądz Krypacki trzymał się chciał jedynie tego, co już zastał,—wszystkich bowiem przywłaszczeń dopuścił się poprzednik jego ksiądz Konarski, czy nawet dawniejszy jeszcze ksiądz Wilgostowski.

Jakkolwiekbądź, gdy niedługo zastąpił Tarczewskiego szlachcic energiczniejszy Krzysztof Granak, ten osiadłszy w Brudzewicach, zaczął dochodzić i odbierać poddanych przez księdza przywłaszczonych; — następnie usiłował wzbronić podwożenia z Drzewicy trunków, dla szynkowania ich w księżej karczmie. Ale ksiądz uzbrojony jakimś tam wątpliwej wartości dokumentem, nie wiele sobie robił z zakazów Administracyi. Chciał Granak przyjść do osobistego porozumienia, wszakże daremne były jego chęci,—ksiądz Krypacki ani chciał słuchać o układach—i dla tego unikał widzenia się. Choć bywał często w Brudzewicach, zawsze się jakoś tak urządził, że albo z Granakiem się nie spotkał, albo też do stanowczej rozmowy nie dopuścił.

Jednego wszakże razu, pod koniec Listopada, obaczył Granak późno w noc światło bijące z okien i usłyszał turkot bryczki jednej i drugiej, zajeżdżającej przed plebaniję.

— Oho!—pomruknął—jegomość nocą jeździ, pewno na beczkach z piwem lub gorzałką.

(d. c. n.)

[1]) Kościół w Brudzewicach uposażony został około r. 1350 przez Arcybiskupa Jarosława Bogoryja Skotnickiego, o czym mówi Paprocki (Herby p. 245, wyd. z r. 1858. — Nadany jako filija kościołowi Drzewickiemu w r. 1503 przez kròla Aleksandra, na prośbę Macieja Drzewickiego, nateneczas proboszcza Skarbimierskiego i Podkanclerzego Kor. (Oryginalny przywilej jest w papierach kościoła Drzewickiego).— Pierwotnie był pod wezwaniem Ś. Stanisława, —jednak podług wizyty dopełnionej tu w r. 1521 z rozkazu Jana Łaskiego gdy kościół dawniejszy spalił się, natomiast niejaki Koracz czy Korec postawił nowy, drewniany, pod tytułem Ś. Mikołaja, lecz jak utrzymuje wizyta—w miejscu daleko gorszym od dawnego. Probostwo posiadało znaczne łąki i grunta, z ktòrych kmiecie płacili czynsze i odrabiali robociznę,—miało także swòj młyn w stronie ku Małoszycom, na którym wody często brakło. — Parafiją składało 9 wsi: Brudzewice, Domaszew, Osse, Małoszyce, Studzianne, Wola Kozłowa, Wola Misiakowa, Wola Kuligowa, Wola Krupczyna i Gapinin, oraz trzy młyny: Wojczyk, proboszczowski, i Łochnia. Dziesięciny oddawano z Brudzewic, z Ossego, Domaszna, Brzostowca i Radzic (paraf. Drzewickiej)—z Kłonny (paraf. Odrzywolskiej)— z Januszewic za Opocznem,—z Gapinina i Wyrówki.— Zdezelowany i pustką stojący, kościół ten spalił się około r. 1850,— dziś na miejscu tym, nieco wzniesionym, stoi krzyż i stara kamienna kropielnica. Parafiję przeniesiono stąd do Studziannego.— Plebanija też spaliła się od pioruna w d. 9 Września 1872 r.—Mieliśmy w ręku wizytę wyżej pomienioną, w kopii z r. 1672, między papierami kościoła Drzewickiego się znajdującą, bardzo zniszczoną, z ktòrej niektóre szczegóły wypisaliśmy.—

[2]) Rabowali tak jak i za pierwszą swą bytnością. W księdze cywilnej miasteczka Łęgonic nad Pilicą, jest dowód rabunku przez nich kościoła Przytyckiego. Nijaka Moraczowska służąc w Przytyku przy kościele, miała znaleść „podczas tej ruiny Szwedzkiej" kielich do Przytyckiego kościoła należący—i zaprzedała go księdzu Piątkiewiczowi proboszczowi Łęgonickiemu za rs. 4 kop. 68. —Oczym dowiedziawszy się Grzegórz Baraniec Wójt Przytycki, z kolegą swoim Pawłem Badowiczem, aresztowali w tej sumie dom z gruntami w miasteczku Łęgonicach, do tejże Mroaczowskiej nalężący.

Pierwsze pożywienie dzieci.

Wykład profesora F. A. Kehrer'a z Giesen

Podał Dr. Władysław Krajewski.

I.

Kiedy matka może i powinna karmić dziecko a kiedy nie?

(Ciąg dalszy).

Suchoty *(pthisis)*. W tym razie karmienie wzbronionym być winno jeszcze przedtym, zanim sprawa chorobna w płucach na drodze fizycznego badania dowiedzioną być może. Jeśli mająca karmić pochodzi z rodziny w której się suchoty zdarzały, cierpi na zapowiednią niedokrwistość u wielu suchotników spotykaną, ma wygląd suchotniczy, albo podejrzane nieżyty oskrzeli przewlekłe; to wobec takich okoliczności karmienia piersią w każdym razie wzbronić należy, by przez straty wydzielaniem mleka przyczyniane nie przyspieszyć rozwoju choroby.

Zołzy *(scrophulosis)*. Wielu lekarzy zabrania karmić kobietom przedstawiającym dowody przebytych zołz, nie namyślając się nadtym, że tą drogą, przez najczęściej nieuniknioną Scyllę sztucznego odżywiania prowadzą dzieci do właściwej Charybdy zołz. Prof. *Kehrer* zapytuje: czy jest rzeczą dowiedzioną aby mleko matki która zołzy przebyła, więcej mogło wpłynąć na rozwój zołz u dziecka, nad to co mu już drogą spadkową przekazanym zostało? Odpowiedź bezwarunkowo potwierdzająco brzmić nie może. Tylko w przypadkach gdzie obok zołz przebytych, jeszcze niedokrwistość istnieje, jeśli mleko jest ubogie w pierwiastki składowe i skąpo wyrabiane, jeśli poprzednie doświadczenia wykazały już w szczególnych przypadkach nieodpowiednią jego wartość w porównaniu z mlekiem mamki; wtedy lekarz karmienia zabronić może i to jeszcze łatwiej, gdy je mamką a nie sztucznym żywieniem zamienić wypadnie,

Choroby weneryczne. Rzerzączka *(gonorrhoea)*, wrzody weneryczne nie przeszkadzają karmieniu, jak niemniej przed ciążą lub do 7-go jej miesiąca przebyty przymiot. Godzi się tutaj wspomnieć doświadczenie jakie niegdyś zrobiono na przedmieściu Paryskim Vaugirard, na dzieciach przymiotem spadkowym *(syph. hereditaria)* dotkniętych. Dzieci które karmiły się mlekiem matek swoich, poddanych swoistemu leczeniu, po większej części utrzymały się przy życiu; wszystkie sztucznie żywione zmarły. Zastosowanie tego doświadczenia już samo z siebie jest widocznym. Nie należy też zapominać i o tym, że prof. *Sigmund* radzi zaczynać przeciw-przymiotowe leczenie w trzy tygodnie po rozwiązaniu; według jego doświadczeń winno ono trwać podczas karmienia trzy miesiące. Poboczne działania rtęci, która jak wiadomo do mleka przechodzi, są mniejsze, niż gdy się wprost dziecku podaje chlorek rtęci *(calomel)* lub szaruchę wciera. Oddanie zakażonego dziecka na wykarmienie zdrowej mamce, grozi jej niebezpieczeństwem przeniesienia zarazy drogą zranionych brodawek piersiowych lub jakąkolwiek inną. Chociażby niebezpieczeństwo to było bardzo małym, jak twierdzi lekarz domu podrzutków w Moskwie *Günzburg*, to w każdym razie powiada prof. *Kehrer*, jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy godzi się poddawać całymi miesiącami osobę zdrową, jakkolwiek i powiadomioną o okolicznościach swego położenia, możliwemu zakażeniu się chorobą tak zgubną. W godnych uwagi przypadkach gdzie matka nie wykazująca najmniejszych śladów zarazy, rodzi przymiotem dotknięte dziecko (co dotąd

tłumaczymy sobie niewraźliwością na zarazę lub ukryciem choroby), które chorobę wspadku po ojcu wzięło, można się chyba wyjątkowo zgodzić na karmienie, objaśniwszy dokładnie karmiącą o możliwości i sposobach przeniesienia jadu. Kobieta zdolna oprzeć się zarazie przy chorym mężu, niełatwo też ulegnie jej ze strony dziecka, które znowu bez mleka matki zginąć by musiało. Przeciwnie, osobę uległą przymiotowi dopiero w ostatnich 2—3 miesiącach ciąży, wypada odosobnić od dziecka, jeśli ono żadnych śladów swoistego zaniemagania nie przedstawia.

Krzywica *(rhahitis)*. Podręczniki nam mówią, że kobiety które krzywice przebyły nie powinny karmić. Z doświadczenia jednak wiemy, że osoby które w swym dzieciństwie chorobie tej ulegały, w późniejszym wieku tak zupełnie wolnemi od niej się stają, iż obowiązkom macierzyńskim z łatwością zadość czynią, a nawet często w praktyce można się przekonać jak dzielnie odbywa się sprawa karmienia u osób które ślady przebytej krzywicy wykazują.

Rozmiękczenie kości, stanowczo przeszkadza karmieniu nie tylko przez pogorszenie stanu ogólnego odżywienia, ale i przez gwałtowne wzmaganie się w mowie będącej sprawy chorobnej; co oczywiście nie tylko na daną chwilę, ale i dla przyszłych porodów ma bardzo ważne znacznie.

Choroby ostre gorączkowe-niezaraźne. Odpowiedź na pytanie, czy karmić lub nie w takich okolicznościach, zależy od wielu rzeczy: najprzód od ogólnego i w danej chwili znajdującego się zasobu sił.—Siły danej chwili zależą znowu od rodzaju pory *(stadium)* i przebiegu samej choroby; dalej winniśmy zwrócić uwagę na ilość wydzielającego się mleka, na zdobyte już doświadczenie o hodowaniu się dziecka przed chorobą matki. Ogólnych prawideł w tym względzie podać trudno, najwyżej można to tylko powiedzieć: jeśli jest nadzieja, iż po zejściu ostrej choroby matka będzie miała dosyć mleka i bez wyczerpania sił dalej karmić będzie mogła, w takim razie przerywać karmienia nie ma zasady. Zupełnie inaczej ma się rzecz, jeśli karmiąca ulega chorobie która powoduje mocne zużycie składników ustroju, po której następuje długo trwające wyzdrowienie, jak np. durzyca, jakaś ciężka choroba zapalna i t, p. Z uwagi na następujące wycieńczenie, na długie wyzdrowienie, nie byłoby rzeczą odpowiednią dodawać jeszcze strat choremu ustrojowi przez wydzielanie mleka.

Cholera. *Hennig* z Lipska utrzymuje, iż matki podległe tej chorobie, mogą bez złych następstw karmić swe dzieci.

Biegunka krwawa *(dysenteria)*. *Grach* zaleca matkom na biegunkę cierpiącym by również karmiły; sprawa chorobna matki ma według niego w tych warunkach szybciej przebiegać. Prof. *Kehrer* uchyla się do wydania sądu co do tych cierpień, często bowiem widział, że dzieci których matki cierpiały na mocny nieżyt jelitowy, również dostawały biegunki; radzi więc przy cierpieniach jelit matek, odstawiać dzieci od piersi na tak długo, dopóki sprawa chorobna matki nie skończy się.

Ostre choroby zakaźne. *Sprawy połogowe*. Są odnośnie ich znaczenia dla dzieci rozmaicie pojmowane. Położnica płód zarazić i śmierć jego w obec objawów posocznicy *(septicaemia)*, zapalenia ostrzewi lub naczyń pępkowych sprowadzić może. Noworodek pod lega także niebezpieczeństwu zgniłego zarażenia drogą pępka, przypadkowych zranień, starć pęcherzy bąblicowych i t. p. Czy jednak i mleko chorej na ciężką gorączkę połogową kobiety działa także zarażająco—jest dotąd co najmniej rzeczą sporną. W wiedeńskich zakładach położniczych istnieje zwyczaj natychmiastowego „wypisywania“ dzieci, to jest przenoszenia ich do domu podrzutków, jeżeli matka gorączce połogowej uległa. W Gissen mniej zwracano na to uwagi, wszystkie matki chore, jeśli tylko miały dosyć mleka, karmiły dzieci nieprzerwanie, mimo to, iż pomiędzy przypadkami które się tam zdarzały, były dosyć ciężkie postacie gorączki połogowej samoistnej, z powtórnymi objawami miejscowemi, jak mocne zapalenia wewnętrzne. Większa część dzieci w tych warunkach życie rozpoczynających nie przybierała tak szybko i znacznie na wadze, jak niemowlęta przez zdrowe matki karmione. Wszystkie jednak one jako zdrowe wypisane zostały, z wyjątkiem przypadku w którym jedno ze wspomnionych dzieci i dwoje obok niego leżących prawie jednocześnie zapaleniu osłon mózgowo-rdzeniowych uległy. Prof. *Kehrer* widział w innych zakładach położniczych, a także wielokrotnie i w praktyce prywatnej, dzieci umierające wskutek posocznicy lub zapalenia otrzewni, których matki dopiero wpołogu gorączki dostawały, gdzie zatym zarażenie płodu przez krew matczyną wykluczonym być mogło. Podobne przypadki często i przez innych badaczy spostrzegane, zalecają ostrożność pod tym względem, dla tego też prof. K. uważa za właściwe jeśli matka ciężkiej postaci gorączki połogowej uległa, dziecko od piersi odstawić, a nawet zupełnie je od niej oddalić; nadto starać się by ono nie było kąpane ani powijane przez akuszerkę lub posługaczkę, które chodząc koło chorej, z odpływami i innymi wydzielinami jej stykać się muszą.

Dziecko chorej na ospę matki, wypada jak najśpiesznej odosobnić i zaszczepić; w przeciwnym razie będzie ono nadzwyczajnie wystawione na niebezpieczeństwo zarażenia, a wiemy, że ospa dla niemowląt jest prawie bezwarunkowo śmiertelną. Toż samo odnosi do płonicy *(diphteritis)* i błonicy *(scarlatina)* chociaż niemowlęta mniej jak pół roku życia mające rzadko tym chorobom ulegają. Odra *(morbili)* rzadko w połogu się wydarza w ogóle, stąd też i noworodki nie często jej dostają. W zestawionych przez docenta *Monti* przypadkach odry, tylko 11, 2% znajduje się noworodków; ze spostrzeganych zaś przez prof. *Kehrer'a*, w czasie nagminnego jej panowania z 96 przypadków było 3 niemowląt, z których najmłodsze miało 35 tygodni życia. Niewątpliwie mała tylko liczba tych dzieci zarażona była przez matki, mamy jednak i w danych razach powód, dzieci od takich matek odłączyć.

Zboczenia duchowe *(Psychosan)*. Histeryczkom należy wzbraniać karmienia tylko wtedy, jeśli choroba dosięgła tak wysokiego stopnia, iż najmniejsze wrażenia wywołują znaczne, ogólne podniecenie nerwów, albo też gdy inne jakie cierpienia histeryję wikłają. Częste podniecenia matki rodzą obawę by drogą mleka nie oddziaływały szkodliwie na dziecko.

Kobiety podległe padaczce *(epilepsija)*, szaleństwu *(mania)*, niedołęstwu umysłowemu niezdatne są do karmienia, będą one bowiem dzieci zaniedbywać, dozwolą im upadać, a nawet w skutek stanu swego i dzieciobójstwa dopuścić się mogą. Nie zdaje się jednak być prawdopodobnym, by z mlekiem udzielało się dziecku usposobienie do chorób umysłowych, jak niektórzy twierdzą. Często widzimy, iż choroby te przenoszą się spadkowo z matek na dzieci, mimo iż te ostatnie wcale piersią ich karmione nie były.

W końcu wypada jeszcze zastanowić się nad nieprawidłowościami piersi samych, ze względu na to czy i pod jakiemi warunkami one karmienia wzbraniają?

d. c. n.

UWAGI OGÓLNE

O WYCHOWANIU I WYKSZTAŁCENIU DZIEWCZĄT.

PRZEZ

Jadwigę Ochorowicz.

(Ciąg dalszy).

XXIII.

Lecz niestety! jakże daleci jesteśmy od tych szczęśliwych rezultatów. Czymże jest dzisiejsze wychowanie, by te błogie nadzieje w bliskiej przynajmniej przyszłości uśmiechać się nam mogły? My mamy niby naukę, mamy wychowanie, ogładę salonową i obiecującą powierzchowność, strój modny i elegancki; —bawimy się, przyjmujemy gości i w gruncie nawet dobre mamy chęci; lecz na nieszczęście na pozorach wszystko się zasadza, na chęciach wszystko się kończy. Bo nam brak wytrwałości i wspólnej zgodyi jedności, to wada która wciąż leży w naszym charakterze narodowym: bo szukając książkowej nauki, pomiatamy praktycznością, bo umiemy wiele a właściwie o niczym nie mamy należytego wyobrażenia...

Z zapałem śledzimy, co się dzieje na dalekim świecie. Uwielbiamy gust i dowcip francuzów, podziwiamy ich wyroby, przemysł i bogactwa. Zazdrościmy niemcom sprytu i wytrwałości. Chwalimy praktyczność Anglii — uwielbiamy cnoty rodzinne tego kraju — podoba nam się popularność narodowa. My wiemy nawet co się dzieje w Ameryce — pochwalamy tamtejsze zwyczaje i obyczaje, wzdychamy do emancypacyi amerykańskiej!... Ale mój Boże! jakże obojętną nam historyja własnego narodu — jak mało cenimy zacne przykłady przodków, ciche cnoty, które w naszych niewiastach obcy nawet umieją cenić!

My nie szukamy bogactwa w naszej ziemi, nie cenimy przemysłu własnego kraju. Nas omamia dostatek obcych a z założonemi rękami patrzymy na ubóstwo własne. My nie znamy często własnego języka, lecz akcent paryski chlubę nam przynosi. My rozprawiamy o stowarzyszeniach, o wielkich reformach, szczytnych przedsiębierstwach. Ale często nie wiemy, co się w naszym własnym domu z naszemi własnemi dziećmi dzieje. Jakie są nasze fundusze, co będzie na obiad, ile nam łokci na suknią potrzeba; jak się odbywa pranie naszej bielizny — a zwłaszcza bielizny naszych dzieci. Wszystko miesza się razem — bezwzględnie na wiek i stan zdrowia. Zapominamy, że w młodą roślinkę to jak w gąbkę wsiąka wszystko z łatwością i w samym zarodzie oddziaływa na cały organizm. Sługi nasze tego naturalnie pojąć nie moga lub nie chcą i nie pojmują — a my się trudzić nie możemy; wznioślejsze przedmioty mamy na uwadze. Nas razi płacz naszych dzieci — drażni hałaśliwa swoboda igrasek dziecinnych. My mamy serce wyrzec się nieraz, dla naszej wyłącznie wygody, karmienia cór i synów naszych. Bo rozum napełniony zbiorem niedojrzałych poglądów — zagłusza odezwy serca.

XXIV.

A jednak pomyślmy chwilkę: czego to wyrzekamy się tak rozmyślnie? Jestże rozkosz czystsza nad tę, której doznaje serce matki, gdy zdrowa, wesoła dziecina z anielskim na usteczkach wyrazem, wyciąga do niej drobne swe rączęta? Lub gdy spłakana i chora tuli pałającą główkę do matczynego łona? Albo znów: „Czyj głos, czyje spojrzenie —czyja wo

la wszechwładniej działa na przyszłego człowieka jeśli nie matki? [1]) „Kto może dać właściwsze pojęcie o Bogu, lepiej moralność zaszczepić; kto serce ukształcić i rozum do najwyższej nauki przysposobić — jeśli nie ona? Kto światu przygotować wielki umysł, wielką i zacną duszę, chlubę i pożytek zapewnić krajowi — a zaszczyt imieniowi, jeśli nie matka?...

Ale ta matka musi być zacną żoną i kobietą bez skazy, pełną cnot niewieścich a siły ducha męskiej! Moralna jej wartość — to skarb wyższy nad wszystkie mądrości. Człowiek, który sam wszedł na manowce, choćby wszystkie posiadał umiejętności, nie wpoi w drugich tego, czemu sam nie wierzy. Bo co nie idzie z duszy, z przekonania — co jest sztuczne, nieszczere i naciągane: to też i nie trafia do duszy. Matka powinna przytym pamiętać, że mąż — to jest ojciec jej dzieci. W głosie matki niechaj się przebija myśl ojca; jej wola, jego niech też będzie wolą. Jedność i zgoda małżonków, przewodniczyć ma postępowaniu rodziców. Matka niech będzie echem zacnej duszy ojca. Skarbnicą jego męskich zalet, które złączone z miłością i wdzięki em macierzyńskiego uczucia, tracą zbyteczną surowość, ale zyskują na trwałości i bez oporu przejmują młode serduszko czcią i uszanowaniem należytym.

Lecz jeśli tylko zatrze się w niej najmniejsza cecha kobiecości; jeśli nie poprzestając na gruntownym wykształceniu, sięgnie po za granice swych przeznaczeń, wdzierając się w prawa nie swoje, równając się z mężczyzną w sposób niewłaściwy, wtedy biada wychowaniu.

Jeśli nauka fałszywie pojęta, zamiast uszlachetniać niewiastę i dopomagać jej do pełnienia obowiązków z należytym na nie poglądem; zamiast usuwać trudności na drodze życia rzeczywistego — zasieje w jej duszę zarozumiałość i chęć gonienia za czymś niezwykłym. Niezadowolenie z losu i z obojętnienia dla najświętszych obowiązków, prędzej czy później się objawi—bo taka nauka nie kształci, lecz obałamuca umysły i wystudza serca. (d. c. n.)

Listy z Niemiec.

I.

Niemcy. — Cel podróży do Niemiec. — Dworzec berliński. — Ruch w Berlinie. — „Germanija," milijardy francuskie i duma pruska.— Kobiety niemieckie. — Teatry: — Klara Ziegler a Modrzejewska; Helmerding a Żółkowski. Osobliwości Berlina. — Uniwersytet. — Biblijoteka. — Muzea. — Ogród zoologiczny: — Aquarium berlińskie. — Charlottenburg.

Naczelne, a w najgorszym razie jedno z pierwszych miejsc jakie Niemcy w ogólnym rozwoju umysłowości ludzkiej zajęli, a przytym po dziś dzień nieustanna ich praca na wielkim umiejętności obszarze, uczyniły z Niemiec kraj, bez zaprzeczenia na rozwój innych ludów nader wpływowy. Z tego względu nic dziwnego, że bliższe poznanie tego narodu, rozejrzenie się w jego zaletach i wadach życiowych, przypatrzenie się różnorodnej pracy społecznej zbliska, u samego niejako warsztatu czynnego stać się może celem podróży niejednego turysty, celem, nie zawsze pozbawionym pewnych korzyści.

Gwoli zadość uczynieniu tej chęci widzenia niemców w Niemczech, przepędzam czas szkolnych wakacyj w Lipsku, w owym rynku przedewszystkim słynnego na cały świat handlu księgarskiego, a obok tego niepoślednim ogniska niemieckiej uczoności. W tym tedy miejście notuję i niektóre wrażenia z podróży i wogóle pobytu swego wśród niemców. Obrawszy z Warszawy drogę na Berlin, nie podobna znowu nie zatrzymać się i w tej świeżo zjednoczonych Niemiec stolicy. Drogę, wiodącą z Torunia przez miasta i zamożne wioski Prus zachodnich, a następnie przez piaszczystą Brandenburgiję do Berlina, przebywa się dzięki sile pary w 8 niespełna godzin. Okazała budowa wielkiego dworca, zwanego „wschodnim," albo inaczej „Küstriner Bahnhof" i wewnętrzny przepych wraz z komfortem zwracają naprzód uwagę przybyszów. Z tą jednak wystawnością brązów, rzeźb i złoceń niezbyt harmonizuje zawieszone na środku sali ostrzeżenie o poszukiwaczach złota w cudzych kieszeniach: Czytasz tam jeden tylko wyraz, wielkiemi wypisany literami: *Taschendiebe!* ale wymownym wykrzyknikiem opatrzony. Jeśliś skłonny do refleksyj, powtórzysz z poetą: „robak się lęgnie i w bujnym kwiecie" i dodasz może, że do dziś żadna cywilizacyja od tego rodzaju przemysłu nie wolną. Dostawszy po chwili swój pakunek, opuszczasz co prędzej dworzec. Tu znowu przed tobą dokoła stacyi piękne, 5-cio piętrowe, olejno malowane domy, z których w ciągu dwu lat ostatnich odrębna powstała część miasta.

W pół godziny niespełna, przy pomocy „*Droschke*" stajesz w środku Berlina. Miasto z prostemi pod sznur wyprowadzonemi ulicami 3 razy rozleglejsze od Warszawy, z 800,000-ą przeszło ludnością, nie przedstawia bynajmniej takiego ożywienia i ruchu, jaki widzimy codziennie na ulicach Warszawy. Charakterystyczna powolność niemiecka wycisnęła swe znamię i na zewnętrznej fizyjonomii stolicy. Niemcy chodzą powoli, jeżdżą nierównie wolniej niż u nas, z pozoru dosyć są sztywni i jak ogólna wieść niesie, po wojnie ostatniej urośli w dumę. Ba! wszak codzień patrzą na wielką kolumnę zwycięskiej „Giermanii," i z armat francuskich wystawioną i codzień obracają złotemi pieniędzmi, przetopionemi z milijardów francuskich. Wszystko to działa na zmysły, a przez zmysły i ducha upaja. A propos monety: Nie masz kraju w Europie, któryby dziś tak wielką posiadał rozmaitość kursującej monety jak Niemcy. Chaosowi temu ma położyć koniec nowy jej system dziesiętny, świeżo w całym cesarstwie niemieckim zaprowadzony. Moneta według tego systemu z czterech wyrabia się metalów: 1) fenigi z *miedzi*; 2) pieniądze 5-cio i 10 fenigowe z *niklu*: koloru srebra (10 fen. = 1 sr. gr. = 6 gr. pols.), 10 takich 10-cio fenig: niklowych pieniążków stanowi 1 markę = (2 zlp. zatym 3 marki idzie na dotychczasowy talar), te są *srebrne*, *złote* zaś są 10-cio markowe=(dawne 3 tal. + 10 sr. gr.), 20 markowe i t. d. że obfitość kursującego złota i srebra niepospolita, zbyteczna dodawać.

Ale bardziej niż ta obfitość brzęczącej monety, od pierwszej zaraz chwili uderza przybyłego cudzoziemca brak przystojnych twarzy kobiecych. Po dłuższym nieco pobycie przekonywasz się, że płeć, zwana piękną, wogóle piękną tu nie jest. Piękności, a nawet zwykłe przystojne kobiety, jakie w Warszawie napotykasz na każdym niemal kroku, należą w Berlinie do rzadkich wyjątków. To samo da się powiedzieć i o mieszkankach Lipska. Nie posiadają przytym zgrabności, ani tak zwanego szyku warszawianek, ale za to są bardziej naturalne, i nie można zauważyć tej sztucznie nastrojonej, wymuszonej skromności, jaka u nas tak często stanowi surowy przepis obyczajowego kodeksu. Są w ogóle, tak jak i mężczyzni więcej same sobą, a to u kobiet wdzięk niemały. Ubierają się czysto, porządnie ale poprostu i skromnie, zarówno kobiety jak mężczyzni. Wystawy strojów kobiecych takiej, jak u nas np. w Saskim ogrodzie nie spotkasz tu wcale. Na strój najmniej też Niemcy zwracają uwagi; należy on do rzeczy najbardziej podrzędnych. Przymioty wewnętrzne, charakter osobisty i ukształcenie mają tu większy walor nad zmienne mody dziwactwa. W teatrze również nie spotkasz wystawnych kostiumów, jak to u nas ma miejsce, ale widzów w zwykłym codziennym ubiorze.

Scena berlińska w czasie ogórkowym, można powiedzieć, w połowie tylko jest czynną; dwa bowiem główne teatry (Opernhaus i Schauspiel-haus) w tej porze zamknięte. Przedstawienia jednak w kilku prywatnych teatrach mogą dać dokładne wyobrażenie o scenicznym artyzmie niemieckim. W czasie mego pobytu w Berlinie trafiłem na gościnne występy sławnej Klary Ziegler, artystki dramatycznej z Monachium. Grą swoją ma ona przypominać, zdaniem niektórych, naszę Modrzejewską. Przywiódłszy sobie na pamięć grę naszej artystki w „Adryjannie Lecouvreur," miałem dobrą sposobność zestawienia gry obu znakomitości w roli tytułowej tego dramatu. Porównanie to, bez wszelkich stronniczych uprzedzeń, stawić każe naszę artystkę nierównie wyżej nad znakomitość niemiecką. Przystojna twarz, dobry wzrost i głos silny stanowią przyrodzone przymioty, jakiemi Ziegler rozporządzać może; darów tych jednak na korzyść sztuki zużytkować dotąd nie potrafiła. Rażącą jest nawet jej nieumiejętność wypowiadania serdecznych głębszych uczuć, które artystka naszej sceny z taką prawdą oddawać zwykła. (Choćby np. wiersz Schillera o dwu gołąbkach). Klara Ziegler korzystniej nieco oddaje role bardziej tragiczne, gdzie znaczną pomoc znajduje w silnym swym głosie; ale i tu artyzm jej nie sięga wyżyn znakomitości. Drugim słynnym artystą berlińskim jest Karol Helmerding. Ma to być dla niemców Żółkowski. Występował wtedy w trzyaktowej komedyi ze śpiewkami p. t. „Registrator w podróży" (Der Registrator auf Reisen), napisanej przez A. L'Aronge'a i G. v. Moser'a. Grał rolę tytułową „Cäsara Wichtig'a," delegowanego przez ministra królewskiego z Berlina na grunt pewnej wioski dla naocznego przekonania się i zdania sprawy, o ile istotną jest potrzeba przeprowadzenia tamże drogi żelaznej. Artysta ten w przedstawieniu kilku scen i sytuacyj prawdziwie komicznych, wyróżniał się śród innych aktorów nieposzolitym swym talentem i słusznie też u niemców uchodzić może za pierwszorzędną znakomitość, u niemców jednak tylko i u każdego, komu nieporównana gra naszego Żółkowskiego jest nieznana.

Z osobliwości, których Berlin, jako wielkie miasto, posiada poddostatkiem, godne są widzenia przedewszystkim: wielkie *muzea* (Die königlichen Museen für Kunst und Alterthum), mieszczące w sobie: sławną galeryją obrazów, starożytne rzeźby, starożytności assyryjskie i t. d. wspaniałe, ogromnych rozmiarów freski Kaulbacha (Wandgemälde), przedstawiające główniejsze epoki dziejów ludzkości, dalej odlewy gipsowe greckich, rzymskich i innych rzeźb, muzeum egipskie, starożytności niemieckie, bogate zbiory etnograficzne i t. d. Wszystkie te skarby staraniem kilku pokoleń do jednego przybytku nagromadzone, dają dotykalne świadectwo niemieckiej pracy, wytrwałości i nauki; a całość prawdziwie imponuje.

Z kolei nie należało także pomijać głównej świątyni nauki—uniwersytetu. Trafiliśmy tam na prelekcyją mitologii porównawczej prof. H. Steinthala. Nowa ta, w ostatnich lat dziesiątkach stworzona nauka, napozór sucha, jakże interesującą się staje dla umysłu ludzkiego, skoro jest traktowaną przez znakomitego lingwistę i psychologa. Biblijoteka berlińska licząca do 700,000 tomów ksiąg drukowanych i 15,000 rękopismów, należy do najsławniej-

[1]) Słowa księdza Ozamana.

szych w Europie. Wielki jej gmach opatrzony charakterystycznym napisem: „*Nutrimentum spiritus*“ (karm. dla ducha), od 9-ej do 4-ej codziennie trzyma podwoje otworem dla żądnych strawy duchowej. W czytelni biblijoteki obok znacznej liczby mężczyzn zauważyliśmy także kilka kobiet, zajętych bądź czytaniem, bądź robieniem wyciągów z dzieł studyjowanych.

Godnym widzenia jest również Ogród zoologiczny (Zoologischer Garten). Stanowi on część ogrodu dzikiego (Thiergarten). na zachodnim kraju miasta położonego. Bogactwo okazów i umiejętny sposób ich hodowli, znaczne sumy pochłaniający, codziennie przez mnóstwo widzów bywają podziwiane. Ptastwo najrozmaitsze, powietrzne i wodne i zwierz wszelaki mieszkają tu jak za czasów Adama, wśród zieleni i pod gołym niebem, z tą tylko różnicą, że miejscami schronienia i spoczynku dla nich są piękne domy i pałace (np. Antilopenhaus, Elephantenhaus i t. d.) z obszernemi dziedzińcami... okratowanemi. — Jakby dalszy ciąg zoologicznego ogrodu stanowi już w samym mieście urządzone *Aquarium* (Unter den Linden). Tu w grobach fantastycznie pobudowanych, wśród szmeru strumyków i kaskad, oglądasz stworzenia wodne i płazy, jak: żmije, grzechotniki, skorpijony, krokodyle i tym podobne potwory.

Z okolic Berlina piękną jest miejscowość, zwana *Charlottenburgiem*, odległa o 6 wiorst od miasta i połączona z nim stałą konną koleją. Miasteczko to posiada piękne *Mauzoleum* ze słynnemi rzeźbami Raucha, park gustownie urządzony i starożytny zamek. Miejscowość sama mieszkańcowi Warszawy mimowoli przypomina nasz Wilanów. Życzyćby tylko należało, by projekt połączenia konną koleją Wilanowa z Warszawą wydobyty został z zapomnienia i przyprowadzony do skutku, ułatwiłby mieszkańcom miasta tyle pożądaną w porze letniej komunikacyją z Ogrodem botanicznym, Łazienkami i innemi w tymże kierunku, dotąd dla wielu nieprzystępnemi. a prawdziwie pięknemi okolicami Warszawy. Każde społeczeństwo ożywione nieco duchem przedsiębierczym, urzeczywistnienia podobnego projektu nie uważałoby za niemożliwe lub zbyteczne.

Ad. Ant. Kryński.

ROZMAITOŚCI.

— Aeronauta Durouf w tych dniach zamierzył udać się balonem w podróż napowietrzną wraz z żoną swoją, o godzinie 5 po południu z placu miejskiego w Calais. Ośmielony wycieczką, którą szczęśliwie wykonał cztery lata temu z Gastonem Tisseraud spodziewał się przebyć znowu cieśninę kaletańską w podobnychże okolicznościach. W porze gdy balon miał wznieść się, wiatr dął od strony południowo zachodniej, i władze miejskie widząc niebezpieczeństwo zagrażające aeronaucie, kazały mu odłożyć wyprawę do dnia jutrzejszego. Skoro jednak tłum rozszedł się Durouf w towarzystwie swojej odważnej żony wzniósł się w powietrze, tak że nic o tym nie wiedzieli ani mer miasta, ani publiczność. Podobno obraziły go przymówki kilku osób, które mu wyrzucały brak śmiałości, i aby dowieść swej odwagi postanowił nie czekać dłużej. O godzinie siódmej wieczorem mieszkańcy z podziwieniem i przestrachem spostrzegli nad miastem balon kierujący się ku morzu Północnemu wśród zapadającej ciemności. Dotąd jeszcze nieotrzymano żadnej wieści o losie nieszczęśliwych podróżników. Jest nadzieja że wiatr może ich zanieść do Norwegii. Na nieszczęście balon nie obejmuje więcej nad 800 metrów. [1]

ODPOWIEDZI.

P. Lajmanowi w Odesie rs. 3. otrzymaliśmy z których zapisaliśmy rs. 1. 25. na IV-ty kwartał Opiekuna. a rs. 1. 75 na Wychowanie —które już będzie opłacone.

P. Pieńchowskiemu w *Koluchowej*. — Przysłane w początku roku rs. 9, i obecnie rs. 3. 50 zapisaliśmy na całoroczną prenumeratę Opiekuna Dom. i całe wydawnictwo 25-cio tomowe co razem czyni rs. 12. 50. za niewysłanie pisma rolniczego w swym czasie najmocniej przepraszamy.

Od Redakcyi:

Z przyczyn od nas niezależnych, trzy z pomiędzy zapowiedzianych przez nas dodatków mianowicie: *Dwaj bracia*, *Fizyjologija myślenia* i *Wieczory jesienne*, już to w części, już w całości niemogłyby być drukowane; ponieważ zaś przeszkody te zastały nas nieprzygotowanych a wyszukiwanie nowych prac musiałoby opóźnić wyjście dodatków, postanowiliśmy wprowadzić zmianę, jak sądzimy, dla czytelników naszych pożądaną. Zamiast drukować i dołączać częściowo, zakupiliśmy kilka dzieł już gotowych i takowe bez żadnej zwłoki rozsyłać będziemy.

A mianowicie: prenumeratorom naszym którym się należyć będą dodatki bezpłatne za wrzesień, październik i listopad przeszlemy:

albo: świeżo wydaną oryginalną powieść *Jeża* p. t. „*Emancypowana*,“ której cena księgarska wynosi kop. 90, a więc tyle co kwartalna prenumerata Opiekuna wraz z dodatkami.

albo: dramat *Raupacha* p. t. „*Robert dyjabeł*“ w przekładzie *Seweryna Goszczyńskiego* (za wrzesień i październik),

albo: razem za wrzesień i kwartał IV powieść szwedzką *Werterbergha* p. t. „*Pieniądz i praca*“ (595 str. w cenie rs. 1 kop. 20).

albo wreszcie: „*Pasierbicę*“ powieść *Maryi Zofii Szwartz* (w 3 tomikaah za wrzesień, październik i listopad).

Prenumeratorowie miejscy, którzyby chętniej chcieli posiadać to a nie inne z wymienionych premijów mogą wybrać wedle życzenia. Nadto ci z pomiędzy PP. prenumeratorów, którym się należyć będzie dodatek za miesiąc listopad i grudzień, albo otrzymają oddzielne premija, których treść później podamy.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 4 arkusze powieści: „*Teofanija Abbiagijo*“ (koniec przy przyszłym N-rze).

Pierwsze części zapowiedzianych dodatków przeszlemy wszystkim prenumeratorom także przy następnym numerze.

[1] *Przyp. Red.* Według świeżych doniesień gazet codziennych, balon spadł na morze Niemieckie— w pobliżu Grimsby, lecz rybacy z wybrzeża, zdołali dać pomoc aeronaucie.—Państwo Durouf powrócili już do Calais, gdzie z ogromnym zapałem przyjęci zostali.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.